

Prof. dr hab. Jerzy Jarowiecki
Redaktor Naczelny
„Rocznika Historii Prasy Polskiej”

Szanowny Panie Redaktorze, najgoręcej dziękuję za zwrócenie uwagi na monografię czerniowieckiej *Gazety Polskiej 1883–1914* przez umieszczenie recenzji autorstwa dr. Michała Rogoża. Nie mniej serdecznie dziękuję Szanownemu Panu Recenzentowi za niewdzięczny trud oceniania tak obszernego dzieła.

Ponieważ Szanowny Recenzent nie znalazł w omawianej publikacji oczekiwanych informacji, rozwiązań metodologicznych, a przy tym dopatrywał się jeszcze innych uchybień, pragnąłbym za pośrednictwem niniejszego listu rozwiązać przynajmniej niektóre wątpliwości i wyjaśnić, dlaczego zdaniem Recenzenta omawiana publikacja otrzymała tak „niedoskonałą” postać.

Przede wszystkim na wstępie winienem przypomnieć niektórym, że dziejami polskiej prasy zajmuję się sporo czasu, a prasą bukowińskich Polaków ćwierć wieku, zatem wystarczająco długo, aby nie być posądzonym o niedostateczną skrupulatność czy nierzetelność. O moim warsztacie badawczym świadczą może nie najobszerniejsze i nie bardzo liczne, ale jak miemam nie bezwartościowe publikacje wypełniające poważną lukę w badaniach nad dziejami czasopiśmiennictwa polskiego. Tym bardziej zdziwiło mnie, iż znający mnie nie od dzisiaj Szanowny Recenzent, przecież mający przed sobą pierwszą monografię czerniowieckiej „Gazety Polskiej” liczącą 544 strony, na których obok tekstu głównego, zawierającego stosunkowo najdokładniejszą charakterystykę dziennika (m.in. wyszczególnienie wszystkich roczników 1883–1914 i składających się na nie numerów — łącznie ze wskazaniem odstępstw od przyjętych dni wydania), niemal kompletną bibliografię zawartości przykładowych roczników (1883, 1905, 1913) oraz 1280 przypisów bibliograficznych nie ma pewności, czy aby autor monografii zapoznał się z całością będącą przedmiotem opracowania.

Otóż dla rozwiania wątpliwości oświadczam, że zapoznałem się ze wszystkim, co zachowało się w zbiorach krajowych, a na pewno w całości przeczytałem roczniki 1883–1886, 1900–1914 (w zbiorach czerniowieckich). Dowodzi tego zarówno monografia będąca przedmiotem oceny, a także *Kronika bukowińskich Polaków*, publikowana w suczawskim „Polonusie” od 2009 r. W tym miejscu nadmienię, że

przy bardzo szczegółowym spisie treści (mającym 8 stron) skorowidz przedmiotowy nie jest konieczny, podobnie jak niewiele wniosłyby analizy ilościowe i tabele, gdy sporządzone bibliografie zawartości przykładowych roczników uwzględniają nie tylko nagłówki publikacji, ale i autorów — w wielu wypadkach ustalonych dopiero przez piszącego — rubrykę, rok, numer i stronicę.

Jeśli zaś chodzi o bibliografię zawartości „Gazety Polskiej” za lata 1883–1914, bliższe określenie metodyki jej opracowania oraz spisy pomocnicze, to wyznaję, że pierwotnie zamierzałem takowe wykonać, ale kiedy uświadomiłem sobie, że książka musiałaby mieć do dwu tysięcy stron druku, a mimo to nie uwzględniałaby całości materiału, choćby ze względu na niedostępność kompletu pełnych roczników, postanowiłem ograniczyć się zaledwie do trzech przykładowych roczników, rejestrując w miarę możliwości wyłącznie wszystko to, co zamyka się w nagłówku „*Gazeta Polska*” o polskości i Polakach na Bukowinie. Co się zaś tyczy wyboru przykładowych roczników, to nie był on wynikiem jakiegoś przypadku, ale świadomym aktem. Chodziło o ukazanie, o czym pisano i ile opublikowano w dwudziestu ośmiu numerach pierwszego rocznika, a ile w pełnych rocznikach 1905 i w przedostatnim 1913, bo rocznik ostatni z ważnych powodów znowu nie był kompletnym. Co się zaś tyczy kilkudziesięciu bibliografii na temat poszczególnych faktów, to wyznaję, iż pierwotnie powstawały jako przypisy do poszczególnych zagadnień, a kiedy niektóre rozrosły się nadmiernie, zostały przerzucone do części drugiej opracowania, aby na wszelki wypadek mogły posłużyć ewentualnym badaczom za punkt wyjścia.

Bardzo ucieszyło mnie, iż Szanowny Recenzent zauważył niezwykłą mnogość i to nawet obszernych cytatów, tylko szkoda mi, że nie skonstatował, iż wobec niedostępności kompletnych roczników w kraju ten zabieg autora był zupełnie świadomy i celowy, a przy tym nie tyle zaszkodził, co pomógł zetknąć się z autentykami. Miał dostarczyć czytelnikowi przynajmniej fragmentów oryginalnych wypowiedzi, aby mogli się nimi posłużyć jako źródłami wiedzy, a przy tym nie podejrzewali autora o nieusprawiedliwioną konfabulację lub niepożądaną w badaniach emocjonalność. Ostatecznie okazało się, że tych cytatów było za mało, bo gdyby ich było o kilka więcej, to Szanowny Recenzent zapewne nie zarzuciłby autorowi nazbyt pochlebnej opinii o talencie poetyckim ks. Józefa Janiszewskiego. Autorowi przecież nie chodziło o to, by postawić wspomnianego księdza-poetę na równi ze Słowackim jako poetą, tylko o konkretny utwór, w którym uczeń doścignął, a pod pewnym względem nawet przerósł mistrza. Aby nie pozostać „gołosłownym”, na końcu niniejszego listu przywodzę dodatkowo dwa utwory ks. J. Janiszewskiego dowodzące, jak przy swoich rozlicznych czasochłonnych i pracochłonnych obowiązkach pięknie mierzył się ze swoim ulubionym poetą-lirykiem i autorem nie mniej uroczych listów do matki.

Nie wiem dlaczego Szanowny Recenzent ma mi za złe, że nie wspomniałem o „Gazecie Polskiej” okresu międzywojennego, choć powinno Mu być wiadomym, że identyczność tytułu wcale nie musi oznaczać, że chodzi o to samo wydawnictwo

prasowe. Rzeczywiście, dla jasności sprawy można było napomknąć o powrocie do tytułu „Gazety Polskiej” w kilka lat po pierwszej wojnie, ale autorowi monografii wydawało się to zbędnym, skoro w przedmowie wcześniejszych *Zacznów dziennikarstwa polskiego na Bukowinie* (Kraków 2006, s. 5) zapowiedział część trzecią poświęconą *Głosom... 1918–1931/2*, a więc i *Gazetom* wydawanym we wskazanych latach. Pozostaje tylko przeprosić, że nie byłem dostatecznie przewidujący i zamiast *Gazety* (w liczbie mnogiej) ograniczyłem się do wielokropka.

Podobnie jak Szanownemu Recenzentowi marzy mi się książka przygotowana i wydrukowana przez mistrzów sztuki wydawniczej oraz drukarskiej — idealna, bez jakiegokolwiek błędu. Niestety, w obecnych czasach o taką perłę coraz trudniej, zwłaszcza gdy się dysponuje niewielką kwotą odłożoną z emerytury, a proces wydawniczego przygotowania i wydrukowania jest maksymalnie krótki (w naszym przypadku dwutygodniowy). Dlatego pozostaje mi tylko przeprosić za dostrzeżone i niezauważone usterki oraz mieć nadzieję, że nie zaważyły one na meritum dzieła. A przy okazji godzi się nadmienić, iż dotąd nie udało mi się spotkać uczonego, który zna sprawy Polaków bukowińskich tudzież ich prasę równie dobrze, jak piszący te słowa i mógłby poprawić autora.

Niezmiernie zdumiało mnie, że w recenzji poważnego czasopisma naukowego posłużono się wyrażeniem „mała ojczyzna” na określenie Bukowiny jako kraju szczególniejszej fascynacji i emocjonowania się autora, co rzekomo zaszkodzić miało naukowemu obiektywizmowi opracowania. Otóż pragnę zwrócić uwagę, że „mała ojczyzna” jako produkt bardzo młody i zaczerpnięty z „nowomowy” przełomu XX i XXI w. nie może mieć zastosowania ani do postępowania autora, ani tym bardziej do okresu ukazywania się czerniowieckiej „Gazety Polskiej” lat 1883–1914, bo zarówno w słownictwie autora, jak i w języku nie tylko bukowińskich Polaków nie miało i nie mogło mieć miejsca choćby dlatego, że nasi ówczesni i późniejsi rodacy, jak i autor opracowania znali i kochali tylko jedną „Ojczyznę” — Polskę, a to, co dzisiaj poniektórzy niefortunnie nazywają „małą ojczyzną” — partykularnym wynaturzeniem. Proszę mi uwierzyć, że Bukowina zarówno dla mieszkających tam Polaków przed siedmiu czy ośmiu wiekami, jak i w czasach „Gazety Polskiej” i później, zatem dla autora i jego przodków, nigdy nie była ojczyzną, nawet tą „małą”, bo Ojczyzną dla nas wszystkich zawsze była i nadal pozostaje wyłącznie Polska. Ma się rozumieć we właściwym tradycyjnym rozumieniu wyrazu. W tej sytuacji co najwyżej usprawiedliwione byłoby powiedzenie bliższe faktycznemu stanowi rzeczy, że autor pasjonuje się przedmiotem badań, traktując go obiektywnie, bardzo serio i jako bardzo ważny.

Kończąc muszę zwrócić uwagę na jeszcze jedno wyrażenie, które w żadnym wypadku nie powinno być zastosowane w odniesieniu do czerniowieckiej „Gazety Polskiej” oraz innych **polских** wydawnictw prasowych we właściwym rozumieniu przymiotnika *polski*. Szanowny recenzent kilkakrotnie nazwał ją „gazetą polskojęzyczną”, podczas gdy w ten sposób zwykło się nazywać obce i w istocie wrogie

polskości wydawnictwa dywersyjne, które oprócz języka z polsnością nie mają nic wspólnego. Że czerniowiecka „Gazeta Polska” była polską nie tylko z nazwy bądź wyłącznie ze względu na język, dowodzi jej monografia, co Szanowny Recenzent najwyraźniej przyjął do wiadomości.

Nareszcie pozostaje mi wyrazić nadzieję, iż Szanowny Recenzent, który dostrzegł i wytknął tyle niedociągnięć ocenianej pracy, w przyszłości podejmie temat i stworzy monografię godniejszą czerniowieckiej „Gazety Polskiej”, czego Jemu i sobie szczerze życzę.

Kończę ogromną prośbą do Szanownego Pana Redaktora Naczelnego, aby był łaskaw opublikować tych parę zdań — i dołączone wiersze — *pro publico bono* w następnym numerze „Rocznika”¹.

dr Jan Bujak

Kraków, 18 lutego 2014 r.

¹ Ponieważ „Rocznik Historii Prasy Polskiej” nie jest periodykiem literackim, a także ze względów objętościowych Redakcja zdecydowała o pominięciu załączonych przez Autora listu obszernych tekstów utworów poetyckich (przyp. red.).